

III. ARTYKUŁY RECENZYJNE

LUDWIK ŁYSIAK (Kraków)

Małopolscy starostowie grodzcy w XV i XVI wieku

Uwagi w związku z rozprawą Barbary Waldo¹

Wśród wydanych ostatnio publikacji historyczno-prawnych zwraca na siebie uwagę swym tytułem rozprawa habilitacyjna Barbary Waldo o urzędzie starosty sądowego w Małopolsce w XV i XVI w. Jak pisze autorka w części wstępnej, rozprawa ta „ma stanowić kontynuację studium Kutrzeby” o starostach w Polsce XIV w.², a więc wypełnić powinna znaczną lukę w naszej historiografii, dotyczącą najważniejszego urzędu w systemie staropolskiej administracji terytorialnej na przestrzeni dwóch ważnych stuleci. Już z tego tylko względu omawiana rozprawa — jak można sądzić — wywoła należyte zainteresowanie wśród historyków prawa, a także w kręgach specjalistów od dziejów Polski w dobie jagiellońskiej.

Zacznijmy od kilku uwag ogólnych. Pierwsza z nich wiąże się z programowymi założeniami pracy, jeśli o takich w ogóle można tutaj mówić. Autorka niewątpliwie usiłuje zamieścić w swej rozprawie wszystko, co tylko nasuwają przebadane przez nią źródła i literatura, a równocześnie — jak można sądzić z jej własnych wypowiedzi — w pełni zdaje sobie sprawę, jak rozległego podjęła się tematu, zarówno pod względem rzeczowym, jak też terytorialnym i chronologicznym. Dowodzi to jej odwagi, ale równocześnie budzi niemałe zdziwienie, iż w żadnym miejscu swej pracy nie próbuje nawet brać pod rozwagę jakiegokolwiek innej możliwości ujęcia tematu. Czy musiała autorka koniecznie objąć swym opracowaniem całą Małopolskę i aż dwa stulecia? Czy nie byłoby korzystniej dla pracy, gdyby temat został z góry ograniczony pod względem chronologicznym i terytorialnym, ale równocześnie pogłębiony pod względem

¹ B. Waldo, *Urząd starosty sądowego w Małopolsce w XV i XVI wieku*, Acta Universitatis Lodziensis, Łódź 1985, ss. 237. Książka ukazała się w nakładzie 100+60 egzemplarzy!

² S. Kutrzeba, *Starostowie, ich początki i rozwój do końca XIV wieku*, Kraków 1903.

rzeczowym? Chodzi tu również o to, by tytuł rozprawy był zgodny z jej rzeczywistą zawartością. W obecnym bowiem stanie między tytułem a treścią opracowania zachodzi tak wielka rozbieżność, iż nasuwa się wprost wątpliwość, co autorka chciała w nim osiągnąć. Pewne dla mnie jest tylko tyle, że omawiana praca nie dotyczy urzędu starosty sądowego. Ten bowiem jest niewątpliwie instytucją, autorka zaś zajmuje się głównie osobą starosty, której żadną miarą w XV, a zwłaszcza w XVI stuleciu nie można utożsamiać z urzędem (sądem) grodzkim. Urząd taki w owym czasie to przede wszystkim kancelaria grodzka oraz grodzki aparat urzędniczy, realizujący zadania spoczywające na tej instytucji, nawet — jak będzie o tym mowa poniżej — bez jakiegokolwiek udziału w jej pracach samego starosty. I jeszcze jedna okoliczność przemawia tu na niekorzyść autorki. Mógł Stanisław Kutrzeba na kilkudziesięciu stronach swego studium zmieścić wszystko, co ważniejsze, o starostach małopolskich w XIV w.; ledwie się bowiem pojawili w tym stuleciu i nie zdołali jeszcze zbyt wyraźnie zaznaczyć w nim swej obecności. Nie mogła natomiast B. Waldo w jednej stosunkowo niewielkiej monografii powiedzieć wszystko o tych samych starostach w dwóch następnych stuleciach. W tym bowiem czasie urząd starościński przeszedł głęboką ewolucję, a w szczególności poszerzył znacząco swoje kompetencje i rozwinął się organizacyjnie do takich rozmiarów, iż wśród staropolskich urzędów niewiele znajdzie sobie równych. Autorka jakby o tym zapomniała układając program swej pracy. W rezultacie zamiast obrazu dynamicznego rozwoju urzędu starosty w XV i XVI w. otrzymaliśmy statyczny przegląd niektórych problemów z osobą starosty w tym okresie związanych. Gdyby zatem już teraz ocenić, czy autorka stworzyła pracę stanowiącą kontynuację studium S. Kutrzeby o starostach, odpowiedź musiałaby być negatywna.

W zakończeniu swej rozprawy autorka zamieściła wykaz wykorzystanej literatury o rozmiarach więcej niż skromnych, a i tak zawierający pozycje często z tematem starościńskim nie mające nic wspólnego. Rzeczywistość jest jednak inna. Po prostu autorka wykazuje poważne braki w znajomości literatury dotyczącej urzędu starosty w Małopolsce; tymi brakami można by omawiany wykaz poważnie zwiększyć³. Znacz-

³ Uderza m.in. brak S. Kutrzeby, *Katalog Krajowego Archiwum Aktów Grodzkich i Ziemskich w Krakowie*, Kraków 1909, z obszernym, liczącym 130 stron wstępem, omawiającym m.in. sądy i kancelarie grodzkie z terenu województwa krakowskiego; A. Dembińskiej, *Polityczna walka o egzekucję dóbr królewskich w latach 1559 - 1564*, Warszawa 1935; A. Gąsiorowskiego, *Starostowie wielkopolskich miast królewskich w dobie jagiellońskiej*, Warszawa-Poznań 1981; Z. Wojsa, *Kancelaria grodzka krakowska za starosty Jana Firleja w latach 1572 - 1574* Archeion XXVII, 1957; podobnie brak opracowań O. Balzera, P. Dąbrowskiego, S. Sochaniewicza, J. Bieleckiej, dotyczących kancelarii grodzkich w innych częściach dawnej Rzeczypospolitej, i in.

nie gorzej przedstawia się podstawa źródłowa opracowania, której autorka — jak sądzę — świadomie nie ujęła w żadnym wykazie. Píše o niej w części wstępnej w ustępie omawiającym stan badań w zakresie podjętego tematu. I tak dowiadujemy się najpierw o dziełach Kromera i Hartknocha, które autorka z braku innych traktuje jako źródło o podstawowym w jej pracy znaczeniu. Dalej następują źródła ustawodawcze publikowane w *Volumina Legum*, *Corpus Iuris Polonici*, *Ius Polonicum* i *Syntagmatach* oraz dokumenty i źródła praktyki sądowej rozrzucone po różnych wydawnictwach przeważnie dwudziestowiecznej proveniencji. Wśród dokumentów szczególne miejsce zajmuje sumariusz *Metryki Koronnej*, której regesty — jak pisze autorka — „są lepsze, niż się to na ogół zwykło przyjmować”. Nie wiem na czym taka opinia jest oparta; z tekstu rozprawy wynika bowiem ponad wszelką wątpliwość, iż prawie żadnego dokumentu figurującego w pełnym brzmieniu w rękopiśmiennej *Metryce Koronnej* lub w księgach grodzkich autorka nie miała w ręku. A szkoda, gdyż można je było z pożytkiem wykorzystać, zwłaszcza w rozdziale poświęconym tytułom prawnym dzierżenia starostwa. Źródła praktyki sądowej reprezentują w pracy B. Waldo niektóre wydawnictwa zapisek sądowych, przeważnie nieprzydatne, oraz wydane przez S. Kutrzebę akta do dziejów sądów prawa polskiego i kancelarii sądowych z terenu województwa krakowskiego. Te ostatnie również — jak się okazuje — ledwo widoczne są na kartach omawianej rozprawy. Zbiór S. Kutrzeby bowiem zawiera głównie akty nominacyjne podstarościch, sędziów i pisarzy grodzkich oraz roty przysięg, limitacje i substytucje na urzędach starościńskich, a więc źródła do problematyki, którą autorka zupełnie w swej pracy pomija. Na temat innych źródeł drukowanych, dotyczących zwłaszcza XVI w.⁴, brak w pracy B. Waldo jakichkolwiek śladów. W sumie zatem cały problem podstawy źródłowej, decydujący zawsze o jakości pracy historyka prawa, w tym konkretnym przypadku sprawia żalosne wrażenie. Autorka zresztą sama tak oto konkluduje: „Brak bezpośredniego dostępu do zbiorów archiwalnych uczynił korzystanie ze źródeł rękopiśmiennych trudnością zbyt wielką, na której pokonywanie przy tak obszernym i niełatwym przedmiocie badań nie mogliśmy sobie pozwolić. Podstawę źródłową pracy stanowią zatem wyłącznie teksty opublikowane drukiem, których rodzaj, waga i wartość poznawcza są bardzo rozmaite” (s. 22). Przytoczony fragment nie wymaga komentarza. Autorka, mając do wyboru przebadanie urzędu starosty w Małopolsce na podstawie rękopiśmiennych ksiąg grodzkich albo na podstawie najczęściej drugorzędnych źródeł drukowanych, poszła drogą najłatwiejszą, nie zdając sobie sprawy z tego, że efekty naukowe tą drogą osiągnięte będą bałamutne i nie zapewnią jej książce chlubnego

⁴ Brak m.in. takich wydawnictw, jak *Acta Tomiciana*, *Archiwum Jana Zamojskiego*, materiały do dziejów ruchu egzekucyjnego, akta sejmikowe i in.

miejsca w polskiej historii prawa. Nasuwa się przypuszczenie, że autorka prawdziwej księgi grodzkiej nigdy w rękę nie miała. Gdyby bowiem było inaczej i gdyby przeczytała choć jedną kartę tytułową takiej księgi, od razu zrozumiałaby, iż bez tego źródła o starostach pisać nie można.

I jeszcze jedna uwaga o charakterze wstępnym. Autorka usiłuje na każdym kroku przekonywać czytelnika, że prawie wszystko, co napisano dotąd o starostach sądowych dawnej Rzeczypospolitej, niewiele jest warte. Stąd też z uporem podejmuje ciągle polemiki, dyskusje i krytykę poszczególnych autorów, nie oszczędzając nikogo, od A. Z. Helcla, O. Balzera i S. Kutrzeby poczynając, a na A. Gąsiorowskim kończąc. Dodajmy do tego, że często chodzi o sprawy mało istotne i że dzieje się to wszystko w tonie nazbyt pewnym siebie, przesłaniając w znacznym stopniu prawdziwy wkład autorki do omawianej problematyki.

Znaczne braki w znajomości literatury, a przede wszystkim rażące i niczym nie dające się usprawiedliwić luki w podstawie źródłowej, musiały oczywiście odbić się ujemnie na całej rozprawie. Można nawet stwierdzić, iż nie ma w omawianej pracy rozdziału, który by z tego powodu nie nasuwał mniejszych lub większych wątpliwości i krytycznych spostrzeżeń. Nie widać też w pracy jakiejś wyraźnej myśli przewodniej, która by odzwierciedlała przemiany i rozwój urzędu starosty w Małopolsce w okresie XV i XVI w. Zamiast tego dała nam autorka zbiór luźno ze sobą powiązanych zagadnień, niekiedy pozostających jakby na marginesie omawianego urzędu, przeważnie już nie nowych i oryginalnych, dalekich od wyczerpującego przedstawienia właściwego tematu rozprawy. Wśród tych zagadnień jedynie „tytuł prawny dzierżenia starostwa” może uchodzić — moim zdaniem — za godny większej uwagi. Nie można natomiast powiedzieć tego o rozdziale, który — jak się wydaje — w pracy o urzędzie starosty sądowego powinien zajmować szczególnie poczesne miejsce, mianowicie o „zakresie działania starosty”. Tu bowiem najwyraźniej dały o sobie znać braki autorki w zakresie literatury i źródeł, powodujące, iż rozdział ten uważam za jeden z najsłabszych. Świadczy on również o ogólnie słabym przygotowaniu autorki do podjęcia omawianego tematu.

Podejmując bardziej szczegółową krytykę rozprawy Barbary Waldo, ograniczam się tylko do problemów wybranych, takich przede wszystkim, które znajdują pełne odzwierciedlenie źródłowe w znanych mi księgach grodzkich z terenu województwa krakowskiego, pod względem aktualnego stanu zachowania nie mających sobie równych w polskich zbiorach archiwalnych. Z innych przyczyn, raczej przypadkowo znalazło się to województwo również w centrum zainteresowań autorki. Zaczniemy od „terminologii źródłowej starosty i starostwa”. Autorka szuka jej wszędzie, u Kromera i Hartknocha, po słownikach i encyklopediach, w konstytucjach sejmowych i mandatach królewskich, w regestach Metryki Koronnej i dokumentach, najmniej zaś w źródłach praktyki sądownictwa

grodzkiego. A tymczasem ta właśnie praktyka powinna być w pierwszej kolejności terenem poszukiwań. Na jej podstawie autorka musiałaby poszerzyć swoje badania o dalsze ściśle ze starostą sądowym związane terminy, jak np. *iudicium* oraz *officium castrense capitaneale*, oba powszechnie używane w praktyce kancelaryjnej wszystkich grodów małopolskich. Trudno też zgodzić się z twierdzeniem autorki, iż termin *capitaneus castrensis* spotyka się w XVI w. bardzo rzadko (s. 36). Termin *capitaneatus* występuje w źródłach w trojakim znaczeniu: jako urząd, uposażenie oraz okręg jurysdykcyjny. Dwóch pierwszych znaczeń używa autorka tak niefrasobliwie, iż najczęściej należy się tylko domyślać, o które z nich naprawdę chodzi. A przecież nie jest obojętne, czy mamy do czynienia z urzędem starościńskim czy tylko z jego uposażeniem czy też z obu tymi pojęciami razem. To samo dotyczy wzmiankowanych w pracy osób, legitymujących się więcej niż jednym, konkretnie zlokalizowanym tytułem starościńskim, np. starosta biecki i czchowski, oświęcimski i zatorski. Autorka, często deklarująca wierność precyzji terminologicznej, z reguły zapomina, że pierwszy z tych tytułów w wymienionych przykładowo parach odnosi się do starostwa grodowego (sądowego), drugi natomiast dotyczy starostwa niegrodowego. Będą i takie przypadki, kiedy jedna osoba kumulowała dwa lub więcej starostw grodowych. Aby więc uniknąć wątpliwości i nieporozumień terminologicznych, byłoby lepiej, gdyby wszelkie tytuły związane ze starostwami niegrodowymi zostały z omawianej pracy całkowicie usunięte. Mechaniczne bowiem ich powtarzanie za tekstem źródłowym bez bliższego wyjaśnienia niepotrzebnie wprowadza czytelnika w błąd.

Problemem po części terminologicznym, a po części także merytorycznym jest w ujęciu autorki „starosta generalny krakowski”, któremu poświęcony został osobny rozdział. Podstawą rozważań stała się tu znana zapiska z procesu toczącego się przed sądem grodzkim krakowskim w 1499 r. zamieszczona w wydawnictwie A. Z. Helcla⁵, a zwłaszcza jej fragment końcowy *sed hic est capitaneus generalis, et illi omnes tenentur obedire*. Autorka niewiele nowego wniosła do tej sprawy, choć mogła pójść śladem wskazanym przez A. Z. Helcla i sięgnąć do dalszych zapisów grodzkich krakowskich z tym samym procesem związanych, ale pozostających w rękopisie. Fałszywie — moim zdaniem — brzmi wyjaśnienie autorki, dlaczego tego nie zrobiła: „Żałować wypada, że wydawca nie podał choćby numerów rękopisów owych licznych zapisów, dotyczących interesującego nas procesu” (s. 46 - 47). Zgodnie z przyjętym przez autorkę założeniem, iż korzystanie ze źródeł rękopiśmiennych jest trudnością zbyt wielką, nie wierzę, by w tym przypadku miała ochotę na sięgnięcie do rękopisów, które mogłyby okazać się dla niej zbyt trudne do odczytania. Utwierdza

⁵ Wyciągi z najstarszych ksiąg sądowych dawnej ziemi krakowskiej, wyd. A. Z. Helcel, *Starodawne Prawo Polskiego Pomniki*, t. II, Kraków 1870, s. 933.

mnie w tym przekonaniu fakt, iż autorka np. wielokrotnie powołuje się na regesty Metryki Koronnej, zamiast sięgnąć do oryginalnego i pełnego tekstu rękopiśmiennego, zdolnego poważnie wzbogacić treść jej rozważań. A poza tym dotarcie do wskazanych przez A. Z. Helcla zapisek grodzkich krakowskich jest — o czym autorka zapewne nie wie — sprawą niezwykle łatwą. Te właśnie jak również inne zapiski sądowe grodu krakowskiego z XV i XVI w. dowodzą ponad wszelką wątpliwość, iż terminem *capitaneus generalis*, jak też jego pochodnymi (np. *iudicia generalia capitanealia Cracoviensia*, *termini generales castrenses capitaneales Cracovienses* i in.) pisarze posługiwali się tylko od przypadku do przypadku, nie wykazując w tym zakresie jakiegokolwiek regularności i ciągłości. Praktyka ta potwierdza wcześniejszy pogląd S. Kutrzeby, nie wiążący z tytułem generała krakowskiego żadnych konkretnych uprawnień.

Zdecydowane odrzucenie przez autorkę wszelkich źródeł rękopiśmiennych z księgami grodzkimi na czele odbiło się ujemnie nie tylko na kwestiach terminologicznych, ale również (a raczej przede wszystkim) na wszystkich problemach merytorycznych, związanych z funkcjonowaniem urzędu starosty sądowego w Małopolsce w XV i XVI w., od „tytułu prawnego dzierżenia starostwa” poczynawszy. Nie powinna przy tym autorka świadomie wprowadzać czytelnika w błąd, pisząc np.: „Dokładne przedstawienie zagadnienia dla Małopolski XV i XVI wieku jest trudne ze względu na minimalną ilość źródeł praktyki” (s. 139). Liczba bowiem takich źródeł jest w rzeczywistości olbrzymia, lecz przez autorkę niewykorzystana. Szkoda, że w części wstępnej nie została ta kwestia wyjaśniona i że autorka nie postarała się przynajmniej o to, by krótko przedstawić ów stan źródeł rękopiśmiennych z jej tematem związanych, ze szczególnym uwzględnieniem ksiąg sądowych grodzkich.

Dokładne przebadanie setek zachowanych ksiąg grodzkich z terenu Małopolski, a zwłaszcza z terenu województwa krakowskiego z XV i XVI w. przerasta niewątpliwie siły i możliwości jednej osoby. Trzeba na to lat wyteżonej pracy, znajomości staropolskiej kancelarii sądowej i jej praktycznej działalności, umiejętności czytania średniowiecznej kursywy sądowej i oczywiście także odpowiedniej biegłości w dawnym prawie polskim, szczególnie procesowym. Sądzę, że takie przebadanie można więc autorce darować. Trudno jednakże zupełnie zrezygnować z tego materiału, bez wątpienia najważniejszego dla omawianego tematu, choćby tylko w ograniczonym rozmiarze i przy zastosowaniu uproszczonej kwerendy źródłowej. I tak np. wystarczyłoby przejrzeć tytułowe karty poszczególnych tomów ksiąg grodzkich i wyraźnie zawsze wyodrębnione te miejsca w księgach, gdzie następują zmiany na stanowisku starosty. Ileż znalazłoby się tam materiałów do terminologicznych rozważań *sensu largo*, do imiennego zestawienia wszystkich starostów w poszczególnych grodach, szczególnie z terenu województwa krakowskiego, dla dokładnego ustalenia okresów pozostawania na urzędzie i długości wa-

kansów, do zagadnienia kumulacji funkcji starościńskiej z innymi urządzeniami, a po części także do problemu osiadłości starostów oraz prawnego tytułu dzierżenia starostwa. Bez tego materiału źródłowego każde z wymienionych tu zagadnień, mimo najlepszej woli autorki, pozostaje niedokończony albo nawet błędnie przedstawiony i będzie wymagało w przyszłości ponownych badań.

Gdyby autorka poszła jeszcze o krok dalej i, badając wspomniane wyżej karty tytułowe, sięgnęła do najbliższych po nich wpisów, znalazłaby w niejednym przypadku nieoceniony materiał źródłowy do podstawowego rozdziału pracy o tytule prawnym dzierżenia starostwa. W obecnej wersji rozdział ten całe zagadnienie przedstawia tylko fragmentarycznie i — jak sądzę — jednostronnie. Jest to właśnie rezultat oparcia się na jednym tylko typie źródeł, jakim są rejestry Metryki Koronnej, nie oddające z całą pewnością treści poszczególnych dokumentów w każdym ich punkcie. Uwzględnienie owych wpisów, otwierających kadencje poszczególnych starostów małopolskich, a zawierających dokumenty i mandaty królewskie w pełnym brzmieniu, związane z nadaniem i objęciem w posiadanie starostwa, pozwoli — moim zdaniem — inaczej spojrzeć na oba elementy tego pojęcia, czyli na urząd i przywiązane doń uposażenie.

Rozważania swoje o tytule prawnym dzierżenia starostwa rozpoczyna autorka od przypomnienia, iż „jedną z najbardziej charakterystycznych cech urzędu w dawnym prawie polskim jest powszechnie uznane w literaturze połączenie i przemieszczenie elementów prawa publicznego i prywatnego, a nawet górowanie tego ostatniego” (s. 55). Sądzę, że jest to założenie po części tylko prawdziwe, częściowo zaś fałszywe, m. in. dlatego, iż nie daje się ono zastosować do wszystkich urzędów staropolskich, a jedynie do tych, które związane są ściśle z określonym konkretnie uposażeniem. Ale nawet w tym ostatnim przypadku wzajemny układ elementów prawa publicznego i prywatnego nie jest tak oczywisty, jak to sobie wyobraża autorka. Wiele zależy od tego, z jakimi źródłami mamy do czynienia i jak te źródła wykorzystujemy. Niestety pod tym względem, jak już uprzednio podkreślałem, praca B. Waldo jest wysoce niezadowalająca, a odbija się to m. in. także w kwestii tytułu prawnego dzierżenia starostwa. Głównym źródłem, jakim posługuje się tutaj autorka, są rejestry Metryki Koronnej, a więc tylko streszczenia dokumentów, których w pełnym brzmieniu w zasadzie nie miała przed oczyma. Autorka dysponowała więc źródłami, które świadomie lub nieświadomie tak zostały zredagowane przez rejestrujących, iż poświadczają tylko nadanie uposażenia starościńskiego pod określonym tytułem prawnym, gubiąc zupełnie z pola widzenia te fragmenty dokumentów, które dotyczyły urzędu. Wina autorki polega w tym przypadku na obdarzeniu regestrów zbyt dużym zaufaniem, a co za tym idzie, na uznaniu z góry, elementów prywatnoprawnych za podstawowe, a może nawet jedyne w każdym nadaniu sta-

rostwa. Ale właśnie tak nie było. Dla przykładu wskażę tylko regest dokumentu nadającego Sewerynowi Bonerowi i jego małżonce Zofii starostwo bieckie *in vim reemptionis*, przytoczony w pełnym brzmieniu przez autorkę na s. 103. Z regestu tego wynika ponad wszelką wątpliwość, iż dokument dotyczył jedynie uposażenia należącego do starostwa bieckiego, bez śladu jakiegokolwiek wzmianki o tamtejszym urzędzie starościńskim. Bez większego trudu odszukałem omawiany dokument w księgach grodzkich bieckich i znalazłem w nim taki oto fragment: *Sed quia prefata civitas Biecz cum suis possessionibus habet in se jurisdictionem castri et officium capitaneatus, quam jurisdictionem et officium capitaneatus prefatis Severino Boner et Sophiae coniugibus ac eorum successoribus cum omni questu et poenis ad jurisdictionem et officium capitaneatus spectantes ordinandum et gubernandum damus et concedimus conferimusque praesentibus; quem ita gubernabunt, ordinabunt ac in jurisdictionem exequentur et poenas pro se tollent, quemadmodum ceteri capitanei gubernabant, ordinabant et exequabantur, neque ipsam jurisdictionem et capitaneatus officium a prefatis coniugibus ac eorum successoribus adimemus aut alienabimus successoresque nostri non adiment et non alienabunt usque ad totalem reemptionem prefatorum bonorum nostrorum, non obstante statuto Nieschoviensi de non obligandis terris et castris principalibus, necnon aliis quibusvis statutis [—] cui et quibus ad praesens in hac praesenti generali conventionem Nos cum consiliariis nostris derogamus effectumque illius quoad praesentem inscriptionem tollimus et suspendimus praesentibus*⁶. A więc, jak widać, znany B. Waldo z regestu dokument nie dotyczy jedynie nadania uposażenia starostwa bieckiego, ale także urzędu tamtejszego starosty, który trudno w tym przypadku uznać za dodatek do uposażenia. Innym przykładem prowadzącym do podobnego wniosku może być mandat Zygmunta Augusta z 1572 r., adresowany do wszystkich dygnitarzy, urzędników i szlachty krakowskiej, w którym m. in. czytamy: *Dedimus et contulimus magnifico Joanni Fierley de Dambrowicza [—] capitaneatum nostrum Cracoviensem post mortem magnifici olim Stanislai Barzi de Blozew palatini Cracoviensis et capitanei vacantem. [—] Quam ob rem [—] mandamus, ut illum pro vero ac legitimo Cracoviensi capitaneo habeant et ipsius jurisdictioni capitaneali in omnibus pareant. Proconsulibus vero, consulibus, advocatis, scabinis ac caeteris incolis et subditis nostris tam civitatis Cracoviensis quam aliorum oppidorum ac villarum, super quae antiquitus solitam capitanei Cracovienses habent auctoritatem et potestatem, severe mandamus, ut illi debitam oboedientiam praestent, de censibus, contributionibus et laboribus ac quibusvis obventionibus et oneribus ad eundem capitaneatum spectantibus sedulo*

⁶ Archiwum Państwowe w Krakowie, Castr. Biec. 39, s. 1586 i n.

*respondeant*⁷. I tu również urząd starosty grodzkiego ponad wszelką wątpliwość występuje jako odrębny składnik pojęcia starostwa, bynajmniej nie będący — jak się to wydaje B. Waldo — dodatkiem do jego uposażenia.

Przytoczyłem dwa przykłady, podważające rozważania autorki o dominującej roli elementów prywatnoprawnych w nadaniach starostw małopolskich w XV i XVI w. Gdyby autorka przebadła wszystkie powoływane w pracy dokumenty nadawcze *in extenso* i gdyby przeprowadziła nietrudną przecież kwerendę w księgach grodzkich w tych tylko miejscach, gdzie rozpoczynają się kadencje poszczególnych starostów, znalazłaby bez wątpienia wiele innych dowodów źródłowych na to, iż nadanie uposażenia starościńskiego pod jakimkolwiek tytułem prawnym nie było automatycznie rozumiane jako nominacja czy też — jak chce autorka — jako powołanie na urząd starosty. Niewiele pomagają tu odwoływania się do praktyki wielkopolskiej, gdzie podobno „funkcje gospodarcze starosty [...] tak bardzo zrosły się z zakresem jego działania, że nie tylko stały się integralną częścią urzędu starościńskiego, ale wysunęły się na plan pierwszy jako podstawa jego funkcji publicznych” (s. 70). W Małopolsce XV i XVI w. ukształtowała się — jak sądzę — praktyka w zakresie obsady wakujących starostw grodowych, polegająca na tym, iż potrzebne tu były co najmniej dwa odrębne akty: pierwszy zawierający nadanie urzędu i tenuty oraz drugi poświadczający wwązanie w oba te elementy starostwa. Zarówno pierwszy z tych dokumentów, jak też drugi, mogły uwzględniać osobno urząd i osobno tenutę, a wówczas liczba aktów koniecznych do objęcia starostwa przez nowego starostę ulegała podwojeniu. Nadanie urzędu łącznie z nadaniem tenuty lub oddzielnie było zatem nominacją zarówno w sensie materialnym, jak też formalnym. Nie można oczywiście wykluczyć także nominacji ustnych, po których zapewne następowało pisemne nadanie tenuty.

Gdyby autorka poszerzyła podstawy źródłowe swej pracy jeszcze bardziej i gdyby poza kartami tytułowymi rękopiśmiennych ksiąg grodzkich oraz poza sąsiadującymi z nimi bezpośrednio wpisami, inauguracyjnymi kadencje poszczególnych starostów, wgłębiła się w lekturę choćby tylko przykładowo wybranych tomów, zauważyłaby jeszcze jedno szczególnie doniosłe dla omawianego tematu zjawisko. Otóż w miarę upływu czasu, szczególnie od końca XV w., coraz trudniej daje się stwierdzić na kartach ksiąg grodzkich obecność samego starosty w toku bieżącego urzędowania całego grodu. Nie świadczą bynajmniej o tej obecności formularzowe informacje, zawarte w nagłówkach poszczególnych roków sądowych oraz na wspomnianych już kartach tytułowych, jak np. *acta in-*

⁷ Archiwum Państwowe w Krakowie, Castr. Crac. 108, s. 1 i n.; por. też Z. Wojaś, *Kancelaria grodzka krakowska*, s. 193 i n.

scriptionum iudicii et officii castrensis tempore capitaneatus NN, tempore felicitis praefecturae. W takich sytuacjach coraz częściej spotyka się inne, bliższe prawdy zapisy, jak *actum generoso NN capitaneo, in absentia eius vicecapitano; coram domino vicecapitano; tempore NN vicecapitanei et NN iudicis castrensis; tempore capitaneatus NN, nobilibus NN vicecapitano, NN iudice et NN notario, protunc iudicio et officio castrensi praesidentibus*, i in. Coraz rzadziej zapiski informują, iż *dominus capitaneus ex officio suo* albo *vigore sui officii* podjął jakąś decyzję w konkretnym przypadku, natomiast coraz częściej pisarze odnotowują postanowienia sądu *motu proprio* podjęte lub *de mandato domini capitanei*. Niemaló spraw spornych kończy się odłożeniem decyzji *ad domini capitanei felicem adventum* bez podania jakiegokolwiek bliżej określonego terminu. Dodajmy do tego, iż w miejsce starosty nierzadko pojawiają się inne osoby, określane w zapiskach jako *gubernator, surrogator, locum tenens, vicegerens* itp., które teoretycznie zastępują starostę czasowo, faktycznie zaś przez czas nie określony, a nawet przez całą jego kadencję. Jest to zresztą zrozumiałe, zważywszy, iż trudno było wykonywać normalne obowiązki starościńskie m. in. osobom, piastującym równocześnie stanowiska wojewody i kanclerza, wojewody i marszałka wielkiego koronnego itp., albo też dzierżącym jednocześnie po kilka starostw *cum iurisdictione*, nie mówiąc już o sytuacjach, kiedy starostwa takie znajdowały się w rękach kobiet. Uprawnienia takich osób były jednak ograniczane, jak o tym świadczy mandat Stefana Batorego z 1581 r., adresowany do surogatora na starostwie krakowskim Mikołaja Dłuskiego: *Munus surrogati Cracoviensis ita concessum est a nobis fidelitati tuae, ut ad iurisdictionem tantum non autem ad proventus referatur. Neque enim in more unquam positum fuit, ut surrogatus aliquid iuris in proventus habeat*⁸.

Nieobecność starosty w grodzie nie miała — jak sądzę — żadnego znaczenia dla bieżącego funkcjonowania sądu i urzędu grodzkiego. Brak też jakichkolwiek dowodów, by uchylających się od swych obowiązków starostów spotkała kiedykolwiek jakaś kara. Odnosi się to szczególnie do drugiej połowy badanego przez B. Waldo okresu, kiedy to punkt ciężkości w urzędzie starościńskim zdecydowanie zaczął przesuwać się z rąk starosty w ręce grodowego aparatu urzędniczego z podstarościem na czele, faktycznie kierującym całym grodem i bez wątpienia w praktyce najbardziej widocznym spośród jego całej personalnej obsady. Obok niego ważną rolę odgrywały również sędzia i pisarz grodzki, współprzezydujący — jak to w owym czasie często potwierdzają wpisy do ksiąg sądowych — obok podstarościęgo w sądzie i urzędzie grodzkim. Ich to główna

⁸ Zbiór aktów do historii ustroju sądów prawa polskiego i kancelaryi sądowych województwa krakowskiego z wieku XVI - XVIII, wyd. S. Kutrzeba, Archiwum Komisji Prawniczej t. VIII/2, Kraków 1909, s. 69.

zasługa, że *iudicium* i *officium castrense* funkcjonowały systematycznie i nieprzerwanie, pod nominalnym raczej a nie faktycznym zwierzchnictwem starosty. Trzeba tu dodać, iż furtkę do takiego właśnie ułożenia stosunków pomiędzy starostą a jego aparatem urzędniczym stwarzał już statut Jana Olbrachta z 1496 r. w postanowieniu *De iudiciis capitaneorum quot vicibus celebrabuntur*. Czytamy w nim m. in.: *Haec autem iudicia celebrabunt in sex septimanis, quibus personaliter intersint. Et quoties non interessent, constituent iudicem nobilem possessionatum, in eodem capitaneatu domicilium habentem, causasque et iudicia discernere scientem*⁹. Sądzę, że przepis ten, obliczony na sytuacje wyjątkowe, z czasem stał się podstawą codziennej praktyki w sądownictwie grodzkim. Nie było przy tym rzeczą obojętną, iż cały aparat urzędniczy grodu z podstarościm, sędzią i pisarzem na czele zwykle nie podlegał wymianie z chwilą zmiany na stanowisku starosty, lecz kontynuował swe czynności pod nowymi rządami. Wpływało to korzystnie na ciągłość pracy sądu i urzędu grodzkiego oraz na sprawność ich działania, opartą często na wieloletnim doświadczeniu.

Stająca się od końca XV w. regułą absencja starostów w powierzonych im grodach świadczy niewątpliwie o braku z ich strony zainteresowania dla przywiązanych do starostwa funkcji urzędowych. Ale istnieje jeszcze drugi element nieodłącznie dotąd związany z tą instytucją, mianowicie tenuta, wobec której — jak na to wskazuje choćby tylko przytoczony przed chwilą mandat Stefana Batorego do surogatora krakowskiego — starostowie bynajmniej nie pozostawali obojętni. W jakim zatem związku pozostają teraz ze sobą oba wspomniane elementy starostwa, urząd i związane z nim uposażenie?

Przed wielu laty, zajmując się instytucją sołectwa w Małopolsce do końca XVI w., sformułowałem pogląd, że instytucja ta od połowy XV stulecia ulega zasadniczym przeobrażeniom. Składające się na nią dwa podstawowe elementy, uposażenie i urząd, początkowo nierozdzielne, stopniowo się rozchodzą i usamodzielniają. W rezultacie już w XVI w. uposażenia sołtysie oraz związane z nimi funkcje urzędowe znajdują się w różnych rękach i pozostają w takim stanie bez żadnych już między sobą powiązań¹⁰. *Mutatis mutandis* można — moim zdaniem — zastosować tę koncepcję także do starostw małopolskich. Podobnie jak sołectwa, były one również w początkowym okresie swego istnienia instytucją, składającą się z dwóch nieodłącznych elementów urzędu i uposażenia. W miarę jak uposażenie starościńskie wzrastało i ze względu na swe rozmiary stawało się coraz bardziej atrakcyjne, słabła jego więź z przywiązanymi doń funkcjami publicznoprawnymi. Z kolei urząd, ma-

⁹ Volumina Legum I, 257.

¹⁰ L. Łysiak, *Własność sołtysia (wójtowska) w Małopolsce do końca XVI wieku*, Kraków 1964, s. 82 i n.

jąc dobrze zorganizowany i odpowiednio kwalifikowany aparat oraz nie-małe doświadczenie nabyte w ciągu wiekowej już praktyki, mógł coraz swobodniej funkcjonować bez osobistego udziału starosty, pozostając tylko pod jego nominalnym zwierzchnictwem i w personalnej zależności, słabo zresztą w praktyce widocznej. O zachodzącym tu rozdziale pomiędzy uposażeniem a związanymi z nim funkcjami urzędowymi świadczą m. in. przytoczone przez autorkę postanowienia konstytucji sejmowych i mandaty królewskie, nakazujące starostom — jak się okazało — bezskutecznie, pilniejsze sprawowanie urzędu pod sankcją jego utraty. Niezależnie od tego można tu wskazać wcale liczne przypadki, w których już w momencie nadania starostwa było z góry do przewidzenia, że obejmujący je w posiadanie żadną miarą nie będzie w stanie wypełniać rzetelnie swoich obowiązków urzędniczych. Musiał także monarcha liczyć się z taką ewentualnością, powierzając starostwa osobom pełniącym już inne odpowiedzialne funkcje państwowe i ziemskie, osobom nie spełniającym warunku osiadłości w danej ziemi czy też nadając jednej osobie dwa lub więcej starostw jednocześnie. We wszystkich takich przypadkach tenuta i urząd nie mogły z przyczyn obiektywnych stanowić w praktyce nierozłącznej całości. Stąd rodziły się liczne i długotrwałe zastępstwa na miejscu starostów, którzy z różnych powodów nie mogli wypełniać obowiązków urzędowych, ale nie zapominali o związanej z nimi tenucie. Być może, inaczej potoczyłyby się losy urzędu starościńskiego, gdyby od początku związany był z nim obowiązek rezydencji. Takiego obowiązku jednak nigdy nie było; ale mimo to, przy dość biernym stosunku posiadaczy uposażeń starościńskich do poruczonych im funkcji publicznoprawnych, grody przeważnie dobrze funkcjonowały i faktycznie od końca XV w., wobec widocznego już upadku sądów ziemskich i zaniku sądów wiecowych oraz kryzysu, w jaki wstępowało wówczas sądownictwo królewskie, były jedynym sprawnie działającym organem staropolskiego wymiaru sprawiedliwości. Świadczą o tym najlepiej zachowane zasoby ksiąg grodzkich, pozwalające z dużą dokładnością odtworzyć całą działalność sądu i urzędu grodzkiego oraz poznać ważną z wielu względów grodzką praktykę kancelaryjną. Dlatego też nie podzielam poglądu S. Kutrzeby, przytoczonego bez zastrzeżeń przez autorkę omawianej tu rozprawy (s. 58 - 59), jakoby połączenie tenuty z urzędem wpłynęło ujemnie na rozwój urzędu starosty i przesądzało o jego średniowiecznym charakterze. Owo połączenie bowiem już pod koniec wieków średnich, a najdalej na początku XVI stulecia staje się czysto formalne i nie wywiera istotnego wpływu na bieżącą działalność grodu.

Przedstawiłem w skrócie swój pogląd na przemiany zachodzące w instytucji starostwa grodzkiego w Małopolsce w XV i XVI w. tak, jak on rysuje się w świetle tego materiału źródłowego, który jest mi znany, a który B. Waldo z góry wyeliminowała z kręgu swoich badań. Pogląd ten wymaga oczywiście dalszych jeszcze badań i pełniejszej dokumen-

tacji źródłowej, zaczerpniętej z rękopiśmiennych ksiąg grodzkich. Pozostaje on w zdecydowanej kolizji z omawianą tu pracą, a równocześnie osłabia w pewnym stopniu powszechnie przyjęty w literaturze i powtórzony też przez B. Waldo pogląd o daleko idącym pomieszaniu elementów prawa publicznego i prywatnego, stanowiącym jedną z podstawowych cech staropolskich urzędów. Rozprawa B. Waldo pogląd ten jeszcze bardziej petryfikuje, co znalazło swój wyraz przede wszystkim w rozdziale poświęconym tytułom prawnym dzierżenia starostwa, niemal wyłącznie prywatnoprawnym. Czytamy tam m. in.: „Przedmiotem nadań królewskich jest związana z urzędem (nie tylko starościńskim) tenuta, ona też jest przedmiotem obrotu prawnego. Stąd trudno o nominacje; tenutariuszowi nie jest wszak potrzebny akt nominacji królewskiej, lecz akt, stwierdzający jego prawa do tenuty, który jest zarazem podstawą prawną wprowadzenia go w jej posiadanie. Sprawowanie urzędu, funkcji urzędniczych, wydaje się istotnie pochodną dzierżenia tenuty, dodatkiem, który nie wymaga osobnego dokumentu królewskiego” (s. 64). W świetle przedstawionej przeze mnie separacji między tenutą a urzędem, dającej się zauważyć na gruncie praktyki grodzkiej, stwierdzenie powyższe musi budzić poważne wątpliwości. Po pierwsze, przedmiotem nadań królewskich była zarówno tenuta, jak też urząd, przy czym kolejność obu tych elementów starostwa w dokumentach nadawczych mogła być dwojaka: urząd-tenuta lub tenuta-urząd. Po drugie, nadanie urzędu było w tym przypadku zwyczajną nominacją, bez której trudno sobie wyobrazić jakikolwiek tytuł prawny dzierżenia starostwa sądowego; dopiero ona bowiem legitymowała starostę do wykonywania funkcji publicznoprawnych wobec tych wszystkich, do których były adresowane mandaty królewskie, nakazujące uznanie nowego tenutariusza *pro vero ac legitimo capitaneo*. I po trzecie, trzeba wprawdzie przebadать odpowiednie dokumenty nadawcze w całości, zarówno te wpisane do Metryki Koronnej, jak też oblatowane w księgach grodzkich, aby twierdzić, iż na urząd nie był potrzebny starości osobny dokument. Dwa wyżej przeze mnie przytoczone przykłady takich dokumentów wyraźnie temu twierdzeniu przeczą. I na koniec jeszcze jedna uwaga, wiążąca się ściśle z moim dotychczasowym tokiem rozważań. W opublikowanej przed kilku laty recenzji z pracy Antoniego Gąsiorowskiego o urzędnikach zarządu lokalnego w późnośredniowiecznej Wielkopolsce wyraziłem przekonanie, iż „należy odróżniać stanowisko starosty jako urzędnika królewskiego sprawującego władzę w powierzonej mu dzielnicy od jego uprawnień jako tenutariusza dóbr królewskich”¹¹. Choć nie była to — jak chce autorka — żadna „teza”, stanowisko swoje, zawarte w przytoczonym fragmencie, zmuszony jestem podtrzymać. Dokonujący się rozdział pomiędzy tenutą i urzędem, dający się zauważyć w Małopolsce już od końca XV w.,

¹¹ Kwart. Hist. t. LXXVIII, 1971, s. 942.

nie mógł przecież pozostać bez wpływu na istniejącą ongiś ścisłą integrację obu tych elementów starostwa grodzkiego.

Ostatni problem, który pragnę tu pokrótce poruszyć, dotyczy tzw. ziemskości starostów. Pogląd swój w tej sprawie autorka wypowiedziała już przed kilku laty w osobnym artykule¹², powtórzonym obecnie bez większych zmian. Najkrócej można go ująć jako sprzeciw wobec przyjętego powszechnie w literaturze stanowiska, zgodnie z którym starostowie ostatecznie z początkiem XVII w. weszli w skład hierarchii urzędników ziemskich, tracąc tym samym swój dotychczasowy status urzędników królewskich. „Właściwie nikt zagadnienia tego na serio nie badał”, stwierdza autorka na s. 207, ale sama także niewiele posunęła te badania naprzód. W szczególności nie przekonuje mnie argumentacja oparta na wieloznaczności przymiotnika *terrestris*, użytego w konstytucji sejmowej z 1611 r.; jest ona równie słaba, jak i argumenty wszystkich zwolenników ziemskości starostw. Być może jakieś nowe światło w tej sprawie mogłyby dać akta sejmikowe, zważywszy, iż chodzi tu przede wszystkim o kwestię precedencji na sejmikach. Akt takich jednakże autorka w ogóle nie wzięła pod uwagę, nawet z okresu objętego jej opracowaniem. Po drugie, w przypadku starostów małopolskich cały ten problem jest o tyle mało istotny, że starostowie ci prawie zawsze legitymowali się jakąś godnością ziemską, najczęściej kasztelańską, sytuującą ich w hierarchii urzędów ziemskich wyżej od tego miejsca, jakie dawała im konstytucja z 1611 r. I po trzecie, jak to już wynika z moich dotychczasowych uwag na temat ewolucji, jaką przeszły starostwa małopolskie w okresie XV i XVI w., sami starostowie nie czuli się zbyt ściśle ze swymi urzędami związani. W pewnym stopniu stracili oni swój dotychczasowy charakter urzędniczy, stając się przede wszystkim posiadaczami starościńskich uposażeń. Dlatego też nie można wykluczyć, iż sami szukali swego miejsca wśród urzędników ziemskich.

Przedstawiłem ważniejsze spostrzeżenia i uwagi, jakie nasunęła mi rozprawa Barbary Waldo, koncentrując się głównie na tych zagadnieniach, które uważam za podstawowe i równocześnie zmuszające do polemiki. W sumie sądzę, iż autorka nie zamknęła tematu, ale właściwie tylko go otworzyła i to w sposób, który musi wywołać niemałe rozczarowanie. Krótko mówiąc „urząd starosty sądowego w Małopolsce w XV i XVI wieku” wymaga podjęcia badań od nowa. Głównym tego powodem jest nadzwyczaj problematyczna podstawa źródłowa omawianego opracowania, która narzuciła autorce zespół zagadnień daleki od wyczerpania tematu oraz tok rozważań wysoce niedoskonały.

¹² B. Waldo, *Z badań nad urzędem starosty sądowego*, Acta Universitatis Lodziensis, Folia Iuridica 4, 1981.